

ROBERT
VAN GULIK



ZAGADKI
SĘDZIEGO DI

ROBERT
VAN GULIK



ZAGADKI
SĘDZIEGO DI

 SAGA
EGMONT

Robert van Gulik

Zagadki sędziego Di

Tłumaczenie Ewa Westwalewicz-Mogilska

Saga

Zagadki sędziego Di

Tłumaczenie Ewa Westwalewicz-Mogilska

Tytuł oryginału *Judge Dee at Work*

Język oryginału angielski

Zdjęcie na okładce: Shutterstock
Copyright © 2010, 2021 Robert van Gulik i SAGA Egmont

Wszystkie prawa zastrzeżone

ISBN: 9788726871074

1. Wydanie w formie e-booka
Format: EPUB 3.0

Ta książka jest chroniona prawem autorskim. Kopiowanie do celów innych niż do użytku własnego jest dozwolone wyłącznie za zgodą Wydawcy oraz autora.

www.sagaegmont.com

Saga jest częścią Grupy Egmont. Egmont to największa duńska grupa medialna, należąca do Fundacji Egmont, która każdego roku wspiera dzieci z trudnych środowisk kwotą prawie 13,4 miliona euro.

PIĘĆ POMYŚLNYCH OBŁOKÓW

Sprawa ta miała miejsce w roku 663, gdy sędzia Di służył zaledwie tydzień na swym pierwszym niezależnym stanowisku - sędziego pokoju w Peng-lai, okręgu położonym daleko na północnym wschodzie Cesarstwa Chińskiego. Zaraz po przybyciu stanął wobec trzech tajemniczych zbrodni, opisanych przeze mnie w powieści Sędzia Di i złote morderstwa. W powieści owej wspominam o budowie statków, czyli kwitnącym przemyśle okręgu Peng-lai, oraz o bogatym armatorze, panu Yee Penie. Poniższa historia zaczyna się w prywatnym gabinecie sędziego Di, gdzie odbywa on naradę z Yee Penem oraz dwoma innymi dżentelmenami; właśnie zakończyli długotrwałą dyskusję nad wnioskiem sędziego Di, który zaproponował, aby kontrolę nad budową statków sprawował rząd.

- A więc, panowie - rzekł sędzia Di, uśmiechając się z zadowoleniem do swoich trzech gości - sądzę, że sprawa jest załatwiona.

Narada, którą odbywali w gabinecie sędziego, zaczęła się około drugiej godziny, a teraz minęła piąta. Sędzia uważał jednak, że czas został dobrze wykorzystany.

- Zasady, które nakreśliliśmy, regulują chyba wszelkie możliwe ewentualności - zauważył pan Ho, wyraźnie wypowiadając słowa.

Był to starannie ubrany mężczyzna w średnim wieku; emerytowany sekretarz ministra sprawiedliwości. Następnie, spoglądając na pana Hwa Mina, bogatego

właściciela jednostek pływających, który siedział na prawo od niego, dodał:

- Zgodzi się pan chyba, panie Hwa, że nasz szkic pozwala sprawiedliwie pogodzić różnice zdań, dzielące pana i pańskiego kolegę, pana Yee Pena.

Hwa Min skrzywił się z niesmakiem.

- „Sprawiedliwie” to ładne słowo - powiedział oschłym tonem. - Ale, będąc kupcem, wolę słowo „korzystne”! Dano mi wolną rękę we współzawodnictwie z moim przyjacielem, panem Yee, a skutek owego współzawodnictwa, być może, okazał się nie całkiem sprawiedliwy. Ale był niezwykle korzystny - dla mnie!

- Budowa statków ma wpływ na obronność naszego wybrzeża - chłodno zauważył sędzia Di. - Cesarski rząd nie pozwala na monopol prywatny. Spędziliśmy całe popołudnie, omawiając to zagadnienie i, dzięki doskonałym porodom technicznym pana Ho, udało nam się nakreślić ten dokument, który jasno precyzuje wszelkie zasady obowiązujące wszystkich armatorów. Oczekuję, że obydwaj będziecie ich przestrzegać.

Pan Yee Pen poważnie skinął głową. Sędziemu Di podobał się ten sprytny, lecz uczciwy człowiek interesów. O panu Hwa Min miał gorsze zdanie, wiedział bowiem, że nie stroni on od ciemnych interesów oraz często miewa kłopoty z kobietami. Sędzia Di skinął na kancelistę, aby jeszcze raz napełnił filiżanki herbatą, a następnie opadł na oparcie fotela. Dzień był upalny, ale właśnie zaczął wiać chłodny wietrzyk, niosący woń rosnących za oknem niewielkiego gabinetu magnolii. Pan Yee odstawił swoją filiżankę i spojrzał pytającym wzrokiem na panów Ho i Hwa Min. Pora opuścić gabinet sędziego.

Nagle otwarły się drzwi i do pomieszczenia wszedł sierżant Hoong, zaufany stary doradca sędziego Di. Zbliżył się do biurka i oznajmił:

- Na zewnątrz czeka ktoś z ważną wiadomością, panie sędzio.

Sędzia Di pochwycił jego spojrzenie.

- Przepraszam na chwilę - rzekł, zwracając się do trzech gości. Wstał i podążając za sierżantem, wyszedł z gabinetu.

Gdy znaleźli się na korytarzu, sierżant poinformował go ściszym głosem:

- To pokojowiec z domu pana Ho, panie sędzio.

Przyszedł, by powiadomić pana Ho, że jego żona popełniła samobójstwo.

- Wielkie Nieba! - wykrzyknął sędzia. - Powiedz mu, aby zaczekał. Lepiej będzie, gdy osobiście przekażę panu Ho tę złą wiadomość. W jaki sposób odebrała sobie życie?

- Powiesiła się, panie sędzio. W pawilonie ogrodowym, podczas sjeisty. Pokojowiec natychmiast pospieszył tu z wiadomością.

- Współczuję panu Ho. Zdążyłem go polubić. Nieco oschły w sposobie bycia, ale niezwykle sumienny. I biegły prawnik. - Sędzia Di ze smutkiem pokręcił głową, po czym wrócił do gabinetu. Usiadłszy za biurkiem, poważnym tonem zwrócił się do pana Ho: - To pokojowiec z twojego domu, Ho. Przybył tu ze wstrząsającą wiadomością. Na temat pani Ho.

Ho zacisnął dłonie na poręczach fotela.

- Co z moją żoną?

- Wygląda na to, że popełniła samobójstwo.

Pan Ho uniósł się, a następnie z powrotem opadł na fotel.

- A więc stało się to, czego się obawiałem. Ostatnio była... była bardzo przygnębiona - powiedział bezbarwnym tonem. Przeciągnął dłonią po oczach, a potem zapytał: - Jak... jak to zrobiła, panie sędzio?

- Pański pokojowiec powiedział, że się powiesiła. Czeka on teraz, aby odprowadzić cię do domu. Wyślę od razu

koronera, aby wystawił świadectwo zgonu. Na pewno będziesz chciał jak najszybciej uporać się z formalnościami.

Pan Ho zdawał się go nie słyszeć.

- Nie żyje! - wymamrotał. - Załedwie kilka godzin po tym, jak ją zostawiłem! Co mam robić?

- Ma się rozumieć, we wszystkim panu pomożemy, panie Ho - rzekł pan Hwa Min pocieszającym tonem. Dodał kilka słów kondolencji, do których przyłączył się pan Yee Pen. Ale Ho jakby ich nie słyszał. Wpatrywał się w przestrzeń, a twarz miał ściągniętą. Nagle spojrzął na sędziego Di i odezwał się z wahaniem:

- Potrzebuję czasu, trochę czasu, aby... nie chcę nadużywać pańskiej uprzejmości, panie sędzio, ale... czy jest możliwe, by pan sędzia wyznaczył kogoś, kto w moim imieniu zajmie się formalnościami? Mógłbym wtedy wrócić do domu po... po sekcji zwłok, gdy zwłoki zostaną... - jego głos zamarł. Pan Ho spojrzął na sędziego błagalnym wzrokiem.

- Oczywiście, Ho - pospiesznie odparł sędzia. - Zostaniesz tutaj i wypijesz jeszcze jedną filiżankę herbaty. Osobiście udam się do twojego domu razem z koronerem. Zostanie przygotowana prowizoryczna trumna. Przynajmniej tyle mogę dla ciebie zrobić. Nigdy nie odmawiałeś mi swych cennych porad, a dziś poświęciłeś całe popołudnie na sprawy trybunału. Nalegam, Ho! Panowie, zaopiekujcie się naszym przyjacielem. Wrócę za około pół godziny.

Na podwórku czekał sierżant Hoong oraz niewielki krągły mężczyzna z czarną kozią bródką. Hoong przedstawił go jako pokojowego z domu Ho. Sędzia Di oznajmił mu:

- Już poinformowałem pana Ho, możesz wracać do domu. Zaraz tam przyjdę. - A potem dodał, zwracając się do sierżanta Hoonga: - Pójdź teraz do kancelarii, Hoong, i

uporządkuj urzędowe pisma, które wpłynęły. Przejrzemy je razem, gdy wrócę. Gdzie są moi dwaj przybocznicy?

- Ma Joong i Chiao Tai są na głównym dziedzińcu, panie sędzio. Poddają musztrze strażników.

- Dobrze. Potrzebuję tylko naczelnika konstabli oraz dwóch jego ludzi, aby poszli ze mną do domu Ho. Złożą zwłoki do trumny. Gdy Ma Joong i Chiao Tai skończą musztrę, mogą się oddalić. Tego wieczoru nie będą mi potrzebni. Sprowadź koronera i wezwij mój urzędowy palankin!

Mały otyły pokojowiec oczekiwał sędziego Di na niewielkim podwórku od frontu. Przy bramie tkwiły dwie pokojówki o zaczerwienionych oczach. Naczelnik konstabli pomógł sędziemu wysiąść z palankinu. Sędzia rozkazał mu, aby wraz z dwoma konstablami zaczekał nań na podwórzu, a potem polecił pokojowcowi, by poprowadził go wraz z koronerem do pawilonu.

Mały mężczyzna powiódł ich odkrytym korytarzem, który biegł wokół domu do rozległego ogrodu otoczonego wysokim murem. Wstąpili na dobrze utrzymaną ścieżkę, która wiała się pośród kwitnących krzewów, aż do najdalszego zakątka. Tam, w cieniu dwóch wysokich dębów, stał ośmiokątny pawilon wybudowany na okrągłej platformie z cegieł. Spiczasty, kryty zielonymi płytkami dach wieńczyła połączona kula, a filary oraz kunsztownie rzeźbione kraty na oknach pokrywała jaskrawoczerwona laka. Sędzia wszedł po czterech marmurowych stopniach i otworzył drzwi.

W małym, ale wysoko sklepionym pomieszczeniu było gorąco. W dusznym powietrzu wisiała ostra woń jakiegoś zagranicznego kadzidła. Wzrok sędziego Di natychmiast powędrował ku bambusowej leżance pod ścianą po prawej stronie. Spoczywały na niej rozciągnięte zwłoki kobiety. Jej

twarz była zwrócona ku ścianie. Sędzia dostrzegł tylko grube pasma lśniących włosów rozsypanych na jej ramionach. Kobieta miała na sobie letnią suknię z białego jedwabiu, a jej małe stopy obute były w białe satynowe pantofle. Sędzia rzekł, zwracając się do koronera:

- Zbadaj ją, a ja przez ten czas sporządzę akt zgonu. - A potem zwrócił się do pokojowca: - Otwórz okna, strasznie tutaj duszno. - Sędzia wydobył z rękawa urzędowy formularz i położył go na bocznym stole przy drzwiach. Następnie rozejrzał się po pomieszczeniu. Na ustawionym pośrodku stole z rzeźbionego drewna różanego stała taca i dwie filiżanki. Kwadratowy czajnik był przewrócony; jego dziobek leżał w poprzek płaskiego mosiężnego pudełka. Obok znajdował się długi czerwony sznur z jedwabiu. Przy stole stały dwa krzesła o wysokich oparciach. Oprócz dwóch bambusowych półek z książkami, umieszczonych pomiędzy oknami, oraz kilkoma antycznymi przedmiotami, nie było żadnych innych mebli. Górną część ścian pokrywały drewniane tabliczki, na których wypisano słynne wiersze. Panowała tu atmosfera spokoju i dobrego smaku.

Pokojowiec otworzył ostatnie okno. Podszedł do sędziego Di i pokazał mu grube, spiczaste, pokryte czerwoną laką dźwigary w poprzek sufitu o kształcie kopuły. Ze środkowego dźwigara zwisał czerwony sznur o wystrzępionym końcu.

- Znaleźliśmy ją, wiszącą na tym sznurze, panie sędzio. Pokojówka i ja.

Sędzia Di skinął głową.

- Czy pani Ho tego ranka była przygnębiona?

- O, nie, panie sędzio. Podczas południowego posiłku była w doskonałym nastroju. Ale gdy do naszego pana przyszedł z wizytą pan Hwa Min...

- Hwa Min, powiadasz? Po cóż on tutaj przyszedł? O drugiej miał się spotkać z panem Ho u mnie w gabinecie!

Pokojowiec sprawiał wrażenie zakłopotanego. Po chwili wahania odparł:

- Gdy w sali przyjęć podawałem herbatę obu dżentelmenom, usłyszałem, o czym rozmawiają. Zrozumiałem, że pan Hwa chce, aby mój pan podczas spotkania udzielił panu sędziemu rady, która będzie dla niego korzystna. Zaoferował nawet memu panu znaczną... nagrodę. Mój pan, ma się rozumieć, odmówił z oburzeniem...

Do sędziego podszedł koroner.

- Chciałbym panu pokazać coś raczej osobliwego, panie sędzio! - powiedział.

Spostrzegłszy pełen niepokoju wyraz twarzy koronera, sędzia szorstko polecił pokojowcowi:

- Idź i sprowadź mi tutaj pokojówkę pani Ho!

Następnie zbliżył się do leżanki. Koroner obrócił głowę nieboszczki. Jej twarz była mocno zniekształcona, ale wciąż nosiła ślady dawnej urody. Sędzia Di ocenił jej wiek na około trzydzieści lat. Koroner odsunął na bok włosy i ukazał się siniec na lewej skroni kobiety.

- Niepokoi mnie to, panie sędzio - powiedział powoli. - Niepokojący jest również fakt, że chociaż pani Ho poniosła śmierć przez uduszenie, nie został przesunięty żaden z jej kręgów szyjnych. Co więcej, zmierzyłem długość sznura zwisającego z dźwigara u sufitu oraz pętlę leżącą na stole, a także wzrost nieboszczki. Łatwo sobie wyobrazić, jak to zrobiła. Weszła na krzesło, a następnie na stół. Przerzuciła sznur poprzez dźwigar, na jednym z końców sznura zawiązała ruchomy węzeł i zacisnęła go wokół dźwigara. Potem zrobiła drugą pętlę, założyła ją obie na szyję i zeskoczyła ze stołu, przewracając czajnik. Gdy zawisała, jej stopy musiały się znajdować bardzo nisko nad podłogą. Pętla powoli ją dusiła, ale kark nie został złamany. Nie mogę zrozumieć, dlaczego nie postawiła na stole drugiego

krzesła, aby zeskoczyć z większej wysokości. Skok z dwóch krzeseł złamałby jej kark, dzięki czemu odeszłaby gwałtowną śmiercią. Jeśli się to połączy z faktem, że na jej skroni widnieje siniec... - Koroner przerwał i znacząco spojrzał na sędziego.

- Masz rację - powiedział sędzia. Wziął ze stołu urzędowy formularz i na powrót umieścił go w rękawie. Tylko Niebiosa wiedzą, kiedy będzie w stanie go wypełnić!, pomyślał. Westchnął i zapytał: - Co powiesz na temat godziny śmierci?

- Trudno ją określić, panie sędzio. Ciało wciąż jest ciepłe, a członki nie zaczęły sztywnieć. Ale w tak upalną pogodę i w zamkniętym pomieszczeniu...

Sędzia z roztargnieniem skinął głową. Przyglądał się mosiężnemu pudełku. Miało kształt pięciokąta o zaokrąglonych narożnikach. Na wieczku widniał wycięty na wskroś wzór przedstawiający pięć połączonych spiral. Poprzez otwory widać było brązowy proszek wypełniający pudełko po same brzegi.

Koroner spojrzał na pudełko.

- To kadzidlany czasomierz - zauważył.

- Tak, istotnie. Wzór wycięty na wieczku przedstawia Pięć Pomyślnych Obłoków; każdy z obłoków jest przedstawiony w postaci spirali. Gdy ktoś zapali kadzidło na początku owego wzoru, będzie się ono powoli paliło wzdłuż spiral wzoru, jakby to był lont. Spójrz, herbata wylana z dziobka czajnika zwilżyła środek trzeciej spirali, gasząc kadzidło mniej więcej w połowie tej części wzoru. Gdybyśmy dokładnie wiedzieli, kiedy kadzidlany czasomierz został zapalony i jak wiele czasu potrzeba, aby ogień doszedł do środka trzeciej spirali, bylibyśmy w stanie określić przybliżoną godzinę samobójstwa. Albo raczej godzinę...

Sędzia Di zamilkł, gdyż do pomieszczenia wszedł pokojowiec. Towarzyszyła mu korpulentna kobieta w wieku około pięćdziesięciu lat, ubrana w schludną brązową suknię. Na jej okrągłej twarzy wciąż były widoczne ślady łez. Na widok nieruchomej postaci na leżance wybuchnęła płaczem.

- Jak długo pokojówka służyła u pani Ho? - zapytał sędzia Di, zwracając się do pokojowca.

- Ponad dwadzieścia lat, panie sędzio. Należała do rodziny pani Ho i trzy lata temu, gdy pan Ho poślubił jej panią, zamieszkała w tym domu. Nie jest zbyt bystra, ale to dobra kobieta. Nasza pani była do niej bardzo przywiązana.

- Uspokój się! - przemówił sędzia Di do pokojówki. - Przeżyłaś wielki wstrząs, ale jeśli szybko odpowiesz na moje pytania, będziemy mogli wkrótce złożyć ciało do trumny. Powiedz no mi, jesteś obeznana z tym czasomierzem?

Pokojówka otarła twarz rękawem i odparła apatycznie:

- Oczywiście, że tak, panie. Kadzidło pali się dokładnie pięć godzin, na każdą spiralę przypada jedna godzina. Zanim stąd wyszłam, pani uskarżała się na wilgoć i zapaliła kadzidło.

- O której to było?

- Dochodziła druga, panie.

- Wtedy widziałaś swoją panią po raz ostatni, czy tak?

- Tak, panie. Gdy pan Hwa rozmawiał z naszym panem w domu w sali przyjęć, przyprowadziłam panią tutaj. Zaraz potem nadszedł nasz pan, aby sprawdzić, czy pani ma wszelkie wygody, by spędzić tu sjęstę. Pani powiedziała mi, żebym naląa dwie filiżanki herbaty, dodając, że nie będzie mnie potrzebowała aż do godziny piątej, więc lepiej, żebym ucięła sobie drzemkę lub coś w tym rodzaju. Zawsze tak bardzo liczyła się z innymi! Wróciłam tedy do domu i powiedziałam pokojowcowi, żeby przygotował w głównej

sypialni nową zieloną szatę naszego pana, bo uda się w niej na naradę w trybunale. Gdy pokojowiec pomógł panu się przebrać, pan nakazał mi sprowadzić pana Hwa. Wyszli z domu we dwóch.

- Gdzie był pan Hwa?

- Zastałam go w ogrodzie, podziwiającego kwiaty.

- To prawda - zauważył pokojowiec. - Po rozmowie w sali przyjęć, o której już wspominałem panu sędziemu, pan przeprosił pana Hwa, gdyż musiał odejść, aby się pożegnać z żoną w pawilonie, a potem się przebrać. Pan Hwa, zostawszy sam w sali przyjęć, prawdopodobnie nudził się, więc wyszedł, aby popatrzeć na ogród.

- Rozumiem. Które z was pierwsze znalazło nieżywą panią Ho? Ty czy pokojówka?

- Ja, panie - odparła pokojówka. - Weszłam do pawilonu tuż przed piątą i... zobaczyłam ją, wiszącą, tutaj, na dźwigarze. Wypadłam stamtąd i zawołałam pokojowca.

- Bezzwłocznie wszedłem na krzesło - podjął pokojowiec - odciąłem sznur, podczas gdy pokojówka otoczyła panią ramionami. Poluzowałem pętlę i razem zanieśliśmy panią na leżankę. Nie oddychała już, a jej serce stanęło. Usiłowaliśmy przywrócić ją do życia energicznym masażem, ale było za późno. Popędziłem do trybunału, aby powiadomić naszego pana. Gdybym znalazł ją wcześniej...

- Zrobiliście wszystko, co w waszej mocy. Niech no się teraz zastanowię. Powiedziałeś mi, że podczas południowego posiłku pani Ho była w doskonałym nastroju, aż do chwili nadejścia pana Hwa, czy tak?

- Tak, proszę pana. Gdy pani Ho usłyszała, że anonsuję naszemu panu przybycie pana Hwa, nagle pobladła i wyszła do pokoju obok. Widziałem, że...

- Mylisz się! - gwałtownie przerwała mu pokojówka. - Towarzyszyłam jej, gdy szła do pawilonu w ogrodzie, i nie zauważyłam, by była zdenerwowana!

Pokojowiec miał jej coś gniewnie odpowiedzieć, ale sędzia Di uniósł dłoń i rzekł szorstko, zwracając się do pokojowca:

- Idź do bramy i zapytaj odźwiernego, kogo wpuścił do domu po wyjściu pana Hwa, po co te osoby przyszły i jak długo pozostawały w środku. Pospiesz się!

Wzór na wieczku kadzidlanego czasomierza

Gdy pokojowiec pospiesznie skierował się ku bramie, sędzia Di usiadł przy stole. Zamyślony gładził bokobrody, przyglądając się kobiecie, która ze spuszczonej oczyma stała naprzeciw niego. Wreszcie przemówił:

- Twoja pani nie żyje. Musisz mi powiedzieć wszystko, co może pomóc znaleźć osobę, która w sposób bezpośredni bądź też pośrednio ją uśmierciła. Mów, dlaczego przybycie pana Hwa ją zasmuciło?

Pokojówka odważyła się posłać mu pełne strachu spojrzenie.

- Naprawdę nie wiem, panie! - powiedziała nieśmiało. - Wiem tylko tyle, że w ciągu ostatnich dwóch tygodni dwukrotnie odwiedziła pana Hwa, bez wiedzy naszego pana. Chciałam z nią iść, ale pan Fung powiedział... - Zamilkła w pół zdania. Zaczzerwieniła się i gniewnie zagryzła wargi.

- Kim jest pan Fung? - ostro zapytał sędzia Di.

Zwlekąca chwilę z odpowiedzią, marszcząc czoło. Wreszcie wzruszyła ramionami i odparła:

- Cóż, to i tak wyjdzie na jaw, a oni i tak nie robili nic złego! Pan Fung jest malarzem, panie sędzio, bardzo biednym i słabowitego zdrowia. Mieszkał w małej chałupie w pobliżu naszego domu. Sześć lat temu ojciec mojej pani, emerytowany prefekt, zatrudnił pana Funga, żeby uczył moją panią malować kwiaty. Miała wtedy zaledwie dwadzieścia dwa lata, a on był takim przystojnym młodzieńcem... Nie dziwota tedy, że się w sobie zakochali.

Pan Fung jest taki miły, panie sędzio, a jego ojciec był słynnym uczonym. Ale stracił majątek i...

- Nieważne! A więc, byli kochankami?

Pokojówka zdecydowanie pokręciła głową i szybko powiedziała:

- Nigdy, proszę pana! Pan Fung miał zamiar poprosić kogoś, aby porozmawiał ze starym prefektem na temat małżeństwa. Był wprawdzie bardzo biedny, ale ponieważ należał do takiej znakomitej rodziny, istniała nadzieja, że prefekt się zgodzi. Jednakże właśnie wtedy stan zdrowia pana Funga się pogorszył. Zasięgnął porady lekarza i dowiedział się, że cierpi na nieuleczalną chorobę płuc i młodo umrze... Pan Fung powiedział mojej pani, że nie mogą się pobrać, że to wszystko, co ich łączyło, to tylko krótki wiosenny sen. On odjedzie daleko. Pani, błagała go, aby został, zapewniała, że mogą pozostać przyjaciółmi, a ona chce być przy nim, na wypadek, gdyby jego stan zdrowia się pogorszył...

- Czy spotykali się nadal, gdy pan Ho poślubił twoją panią?

- Tak, proszę pana. Tutaj, w pawilonie. Ale tylko za dnia i tylko tutaj. Przysięgam, że on nigdy nie tknął nawet jej ręki!

- Czy pan Ho wiedział o tych wizytach?

- Nie, oczywiście, że nie! Czekaliśmy, aż nasz pan wyjedzie na cały dzień, a wtedy ja zanosiałam panu Fungowi wiadomość od mojej pani, a on wślizgiwał się przez ogrodową furtkę i razem pili herbatę w pawilonie. Wiem, że przez ostatnie trzy lata po jej ślubie owe wizyty utrzymywały pana Fungu przy życiu. A ona tak bardzo lubiła z nim rozmawiać! I byłam zawsze obecna...

- Przyzwalałaś na potajemne spotkania - szorstko rzekł sędzia. - I prawdopodobnie przyczyniłaś się do morderstwa. Bo twoja pani nie popełniła samobójstwa, lecz została zamordowana. Dokładnie o wpół do piątej.

- Ale jakże pan Fung mógłby z tym mieć coś wspólnego, panie sędzio? - płacząco zawołała pokojówka.

- Właśnie tego chcę się dowiedzieć - pośpnie odparł sędzia. Po czym zwrócił się do koronera: - Chodźmy do stróżówki!

Naczelnik konstabli i jego dwaj ludzie siedzieli na kamiennej ławie na podwórzu od frontu. Naczelnik zerwał się z miejsca i wyprężywszy się na baczność, zapytał:

- Czy mam rozkazać konstablom, by przynieśli prowizoryczną trumnę, panie sędzio?

- Nie, jeszcze nie - szorstko odparł sędzia i wyminął naczelnika.

W stróżówce odźwiernego mały pokojowiec obrzucał obelgami pomarszczonego starca w długiej niebieskiej szacie. Przez okno zaglądali do środka dwaj uśmiechnięci tragarze palankinu, przysłuchując się z zachwytem.

- Ten człowiek utrzymuje, że nikt nie wszedł do domu, panie sędzio - gniewnie powiedział pokojowiec. - Ale stary głupiec wyznał, że pomiędzy trzecią a czwartą uciął sobie drzemkę. To woła o pomstę do nieba!

Zlekceważywszy tę uwagę, sędzia Di zapytał ostro:

- Znacie malarza o nazwisku Fung?

Zdumiony pokojowiec pokręcił głową, ale stary kulis wykrzyknął:

- Znam pana Funga, Ekscelencjo! Często kupuje miseczkę klusek na straganie mego ojca za rogiem. Wynajmuje poddasze nad sklepem spożywczym, za naszym domem. Widziałem go jakąś godzinę temu, jak stał przy furtce do naszego ogrodu.

Sędzia Di zwrócił się do koronera:

- Niechaj ten kulis zaprowadzi cię do miejsca zamieszkania Funga i sprowadź go tutaj. Pod żadnym pozorem nie informuj Funga o zgonie pani Ho! - Następnie

rozkazał pokojowcowi: - Zaprowadź mnie do sali przyjęć. Tam spotkam się z Fungiem.

Sala przyjęć okazała się raczej niewielka, ale jej skromne umeblowanie było dobrej jakości. Pokojowiec wskazał sędziemu wygodny fotel na środku pomieszczenia, a następnie nalał mu herbatę i dyskretnie się wycofał.

Sędzia Di powoli popijał herbatę, myśląc z zadowoleniem, że już wie, kto jest mordercą. Miał nadzieję, że koroner zastanie malarza, więc będzie go mógł od razu przesłuchać.

Prędzej, niż się spodziewał, nadszedł koroner w towarzystwie wysokiego, chudego mężczyzny w wieku około trzydziestu lat. Ubrany był w wytartą, lecz czystą niebieską szatę, przewiazaną czarną bawełnianą szarfą. Miał szlachetne rysy twarzy i krótki czarny wąsik. Spod wyblakłego czarnego czepca wystawało kilka kosmyków włosów. Sędzia Di obrzucił wzrokiem jego wielkie, nazbyt lśniące oczy oraz czerwone plamy na zapadniętych policzkach. Wskazał malarzowi krzesło po przeciwnej stronie stołu. Koroner nalał przybyłemu filiżankę herbaty i stanął za jego krzesłem.

- Słyszałem o twoich dziełach, Fung - zagaił sędzia przyjaźnie. - Nie mogłem się doczekać, kiedy cię poznam.

Malarz wygładził szatę smukłą, delikatną dłonią.

- Pańskie zainteresowanie, panie sędzio, wielce mi pochlebia - odparł tonem człowieka wykształconego. - Trudno mi, wszakże, uwierzyć, że sprowadził mnie pan w takim pośpiechu do domu pana Ho tylko po to, by pogawędzić o sprawach związanych ze sztuką.

- Faktycznie, nie jest to teraz najważniejsze. W tutejszym ogrodzie zdarzył się wypadek, Fung, i poszukuję jego świadków.

Fung wyprostował się w krześle.

- Wypadek? - zapytał przejęty. - Mam nadzieję, że nic się nie stało pani Ho.

- Niestety wypadek zdarzył się właśnie jej, Fung. Wypadek miał miejsce między godziną czwartą a piątą, w ogrodowym pawilonie. A o tej porze złożył jej pan wizytę.

- Co jej się stało? - wykrzyknął malarz.

- Powinieneś wiedzieć najlepiej! - chłodno odparł sędzia Di. - Bo to ty ją zamordowałeś!

- Ona nie żyje? - wykrzyknął Fung. Ukrył twarz w dłoniach. Jego wąskimi ramionami wstrząsnęły łkania. Po dłuższej chwili opanował się i spojrzał na sędziego. - Czy zechciałby pan poinformować mnie, dlaczego miałbym zamordować kobietę, którą kochałem bardziej niż cokolwiek na świecie?

- Twoim motywem był strach przed ujawnieniem. Po jej zamążpójściu zmuszałeś ją, by się z tobą nadal widywała. Miała tego dość i zagroziła, że jeśli nie przestaniesz się naprzykrzać, poinformuje męża. Dzisiaj odbyliście gwałtowną rozmowę i ją zabiłeś.

Malarz z namysłem skinął głową.

- Tak - powiedział z rezygnacją. - Sądzę, że to byłoby prawdopodobne wytłumaczenie. Na dodatek faktycznie byłem przy furtce do ogrodu w porze, o której pan wspomniał.

- Czy pani Ho spodziewała się ciebie?

- Tak. Dzisiejszego ranka ulicznik przyniósł mi wiadomość od niej. Pisała, że musi się ze mną zobaczyć w pilnej sprawie. Jeżeli przyjdę około wpół do piątej pod furtkę ogrodową i zastukam kilkakrotnie, jak zazwyczaj, pokojówka mnie wpuści.

- Co się zdarzyło, gdy wszedłeś do ogrodu?

- Nie wszedłem do ogrodu. Zastukałem kilkakrotnie, ale furtka się nie otworzyła. Przez chwilę przechadzałem się tam

i z powrotem, a potem bezskutecznie zastukawszy jeszcze raz, wróciłem do siebie.

- Pokaż mi wiadomość od pani Ho!

- To niemożliwe, ponieważ ją zniszczyłem. Tak, jak mi kazała.

- A więc twierdzisz, żeś jej nie zabił?

Fung wzruszył ramionami.

- Jeśli jest pan przekonany, że nie uda się panu znaleźć prawdziwego mordercy, panie sędzio, chętnie wezmę winę na siebie, aby pomóc panu zamknąć sprawę. Wkrótce i tak umrę i jest mi wszystko jedno, czy stanie się to w łóżku, czy też na placu egzekucji. Śmierć pani Ho pozbawiła mnie ostatniego powodu, dla którego miałbym przedłużać mój nędzny żywot. Moja druga miłość, sztuka, opuściła mnie już dawno - przewlekła choroba zniszczyła całą moją kreatywność. Jeśli jednakże myśli pan, że uda się panu znaleźć okrutnego potwora, który zamordował tę niewinną kobietę, nie ma powodu, dla którego miałbym to panu uniemożliwić, przyznając się do zbrodni, której nie popełniłem.

Sędzia Di przyglądał mu się w zamyśleniu, skubiąc wąsy.

- Czy pani Ho zwykła była przysyłać ci wiadomości przez ulicznika?

- Nie, panie sędzio. Jej liściki zawsze przynosiła mi pokojówka. I po raz pierwszy zażądała, bym spalił liścik. Ale jestem pewien, że to ona go napisała, znam jej pismo i styl.

- Wstrząsnął nim straszliwy atak kaszlu. Malarz otarł wargi papierową chusteczką, przez chwilę spoglądał obojętnie na plamki krwi, a potem podjął: - Nie mam pojęcia, jaką ważną sprawę chciała ze mną omówić. Ani kto mógł ją zabić.

Znałem ją i jej rodzinę od ponad dziesięciu lat i zapewniam pana, że nie mieli żadnych wrogów! - Dotykając palcami wąsika, dodał: - Jej małżeństwo było w miarę szczęśliwe.

Ho jest odrobinę nudny, ale darzy ją prawdziwym uczuciem,

zawsze jest czuły i uważający. Nigdy nie wspomniał o tym, że weźmie konkubinę, chociaż żona nie urodziła mu potomka. A ona go lubiła i szanowała.

- Co nie przeszkadzało jej spotykać się z tobą za plecami męża! - cierpko zauważył sędzia. - Zachowanie wielce naganne ze strony mężatki. Że nie wspomnę o tobie!

Malarz spojrział na sędziego wyniośle.

- Nie zrozumiałby pan - rzekł chłodno. - Tkwi pan w sieci pustych zasad i pozbawionych znaczenia konwenansów. W naszej przyjaźni nie było nic nagannego. Zapewniam pana. Nasze spotkania trzymaliśmy w tajemnicy wyłącznie dlatego, że pan Ho jest człowiekiem starej daty i zinterpretowałby nasze stosunki tak samo błędnie, jak pan. Nie chcieliśmy mu sprawić przykrości.

- To bardzo delikatne z waszej strony! Skoro tak dobrze znałeś panią Ho, bez wątpienia potrafisz mi wyjaśnić, dlaczego ostatnio często bywała przygnębiona.

- Ależ tak. Jej ojciec, stary prefekt, nie bardzo dobrze zarządzał swymi pieniędzmi i popadł w długi u tego bogatego właściciela statków, pana Hwa Mina. Od około miesiąca ten pozbawiony serca lichwiarz naciska prefekta, by zamiast pieniędzy przeniósł na niego prawo własności ziemskiej. Ale prefekt chce zatrzymać ziemię. Należy do jego rodziny od nie wiadomo ilu pokoleń, a poza tym prefekt czuje się odpowiedzialny za dzierżawców. Hwa wydusiłby ostatni grosz z nieszczęsnych wieśniaków! Prefekt błagał Hwa, by zaczekał do żniw, bo wtedy będzie mógł zapłacić mu przynajmniej straszliwie wysoki procent. Hwa upiera się przy swoim, chcąc tanio przejąć ziemię. Pani Ho bardzo się tym gryzła i dwukrotnie zabrałem ją, by zobaczyła się z Hwa. Robiła, co mogła, aby przekonać go, by nie żądał od ojca natychmiastowego zwrotu długu, ale ten nędzny szczur powiedział, że weźmie jej prośbę pod uwagę tylko pod warunkiem, że się z nim prześpi!

- Czy pan Ho wiedział o tych wizytach?

- Nie, nie wiedział. Byłby niepokieszony, usłyszawszy, że jego teść ma kłopoty finansowe, a on nie może mu w żaden sposób pomóc. Pan Ho, jak pan sędzia się orientuje, nie posiada majątku. Utrzymuje się ze skromnej emerytury.

- Ty i pani Ho byliście zaiste bardzo dobrzy dla pana Ho!

- Bo na to zasługuje; to uczciwy człowiek. Jedyne, czego nie był w stanie zapewnić swojej żonie, to intelektualne rozmowy, więc rozmawiała ze mną.

- Nigdy dotąd nie spotkałem się z podobnym brakiem elementarnego poczucia moralności! - wykrzyknął sędzia z niesmakiem. Wstał i polecił koronerowi: - Odprowadź tego człowieka do naczelnika konstabli. Niechaj go zamknie w więzieniu, jako podejrzanego o morderstwo. Następnie ty i dwaj konstable zabierzcie ciało pani Ho do trybunału i przeprowadźcie dokładną sekcję zwłok. Daj mi znać natychmiast, gdy skończysz. Zastaniesz mnie w moim gabinecie.

Po czym wyszedł, gniewnie wymachując długimi rękawami.

Pan Ho i dwaj armatorzy czekali w gabinecie sędziego Di. Towarzyszył im kancelista. Gdy sędzia wrócił, panowie poderwali się, ale sędzia nakazał im ruchem dłoni, by nie wstawali. Sam usadowił się w fotelu za biurkiem i nakazał kanceliście, by nalał wszystkim herbaty.

- Czy wszystko zostało dopełnione, panie sędzio? - zapytał pan Ho słabym głosem.

Sędzia Di opróżnił filiżankę, a potem oparł przedramiona na blacie biurka i odparł niespiesznie:

- Nie całkiem, Ho. Mam dla ciebie złe wiadomości. Stwierdziłem, że twoja żona nie popełniła samobójstwa. Została zamordowana.